Do naszych Czytelników!

W roku bieżącym zaczęliśmy jak dawniej dodawać znowu do „Obrony Ludu“ „DODATEK ILLUSTROWANY“.

Nr. 23. Kraków, dnia 31 maja 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus.

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ Kraków, Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Od Wydawnictwa

Donosimy wszystkim naszym Czytelnikom, że ***każdy*** *prenumerator „Obrony Ludu“, który zapłaci prenumeratę za rok 1908, otrzyma bezpłatnie jako prezent* ***Kalendarz Maryański,*** *duży, piękny, który zawiera kilkadziesiąt obrazków, bardzo ciekawe opowiadania i opisy.*

Kto przesyła prenumeratę, niech także załączy 10 centów na opłacenie poczty od kalendarza.

Każdy zaś ***nowy*** *prenumerator otrzyma za darmo 1)* ***Kalendarz*** *i nadto 2)* ***termometr.***

Od Redakcyi.

Opowiadanie historyczne Ks. Wacława pod tytułem ***„Warszawa“,*** *wydamy obecnie w osobnej książce i każdy nasz Czytelnik będzie mógł ją nabyć po zniżonej cenie.*

Od Administracyi.

„Obronę Ludu“ wysyłamy co tygodnia regularnie wszystkim prenumeratorom. Jeżeli kto nie otrzyma gazety, to za to spada wina i odpowiedzialność na pocztę. Należy też zaraz nam napisać, ażebyśmy wiedzieli na której poczcie gazeta ginie.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: ***Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie,*** *ulica Karmelicka l. 53.*

W Redakcyi „Obrony Ludu“ (Kraków, Karmelicka 53) udziela ***Dr. Michał Danielak*** *porady prawnej w sprawach sądowych, karnych i cywilnych, w sprawach podatkowych i skarbowych, w sprawach ze starostwami, z Namiestnictwem, w sprawach powiatowych i gminnych, w sprawach włości rentowych, w sprawach wojskowych i t. d.*

Jednajcie nowych Czytelników „Obrony Ludu“!

Hajdamaki.

W Radzie Państwa dwóch posłów ruskich, ukraińskich zapowiedziało, że podburzą cały naród ruski przeciwko Polakom, że nas ze wschodniej Galicyi wypędzą, że będą palić polskie domy i dwory, że będą mordować urzędników itd. W historyi naszej znane są rzezie, wyprawione przez Gontów, Żeleźniaków, przez Chmielnickiego, pamiętne rzezie chłopskie na Ukrainie, rzezie hajdamackie. Dzisiaj takimi hajdamakami są panowie posłowie Budzynowski, Trylowski, Baczyński i inni.

Ale panowie hajdamaki — pamiętajcie o tem, że jeżeli daliśmy wam radę lat temu 250, to i dzisiaj damy radę. Jest jednak nadzieja, że chłop ruski nie pójdzie za waszym głosem i nie zechce lać ani naszej ani swojej krwi.

Wskutek takich zapowiedzi posłów ukraińskich musiał minister spraw wewnętrznych zabrać głos i nie tylko skarcić takie mowy, ale zapowiedział, że odtąd rozciągnie kontrolę nad robotą ukraińców i położy tamę zbrodniczej agitacyi. — Biedny lud ruski, ten ciemny chłop, który nie ma co jeść, ani się czem przyodziać, a prowodyry sprzedają jego skórę i krew dla swojej korzyści.

Z Rady Państwa.

W Izbie poselskiej przez kilka dni toczyła się rozprawa nad żalami Rusinów — ukraińców, którzy narzekali, że Polacy ich gnębią i uciskają i że dlatego muszą mordować namiestników. — Natomiast druga partya ruska, tak zwani staro-rusini lub moskalofile mówili, że te żale Ukraińców są niesłuszne. Ciekawa nadzwyczaj była kłótnia między Ukraińcami, a posłem staroruskim Hlibowickim.

Pos. dr. Hlibowicki (starorusin) chce odpowiedzieć na wszystkie oszczerstwa i denuncyacye, jakie jego partyi czynią ukraińcy. (Przerywa pos. Baczyńskyj). Panie Baczyńskyj, pan robisz wszystko systematycznie. Naprzód pan krzyczysz, potem gwizdasz wreszcie bijesz. (Głośne przerywania u Ukraińców).

Pos. Wasilko (ukrainiec). Tego już za dużo, tego nie ścierpiemy. (Wołania u ukraińców: Idź pan do Dumy!)

Pos. dr. Markow (starorusin): Duma jest często lepsza niż nasz parlament!

Pos. Wityk (ruski socyalista): Idź pan do Petersburga, tam lepiej dla pana, na Sybir!

Pos. Hlibowicki: Panie Wityk, bądź pan cicho; mam także coś i dla pana — tę broszurę, gdzie pan też wzywasz do Rosyi.

Pos. Wityk: A ruble, coś pan dostał od cara! Ja panu udowodnię, wiele pan i pańska partya otrzymała rubli od cara Mikołaja. Wy carofile, wy pachołki Koła polskiego.

Wiceprezydent Zaczek dzwoni i prosi o spokój.

Pos. Hlibowicki: Będę panu bardzo wdzięczny, jeżeli pan potrafisz udowodnić żeśmy carofile.

Pos. Markow: Panie Wityk, pan polemizuje zawsze po grubijańsku.

Pos. Hlibowicki: Każdy się musi śmiać, kto zna wschodnio-galicyjskie stosunki, kiedy słyszy, jak ukraińcy każdego, kto nie należy do ich partyi, oskarżają o nadużycia i gwałty. Ruskich narodnych kandydatów napadała zorganizowana ukraińska banda, kopała nogami i obrzucała kamieniami i błotem.

Pos. Trylowskyj. (ukrainiec): Pańscy ludzie strzelali i prowokowali.

Pos. Hlib.: Zasądzono jednak pańskich stronników.

Pos. Tryl.: Naturalnie bo macie Polaków po swojej stronie.

Pos. Hlib.: Pewnemu duchownemu odgryziono formalnie ucho ze strony pewnej ukraińsko tatarskiej hordy (żywe przerywania).

Pos. Staruch (ukrainiec): O ty zdrajco ludu! Takich to wyrażeń używasz o ruskim ludzie!

Pos. Hlib. Pewna ukraińska banda napadła trzech akademików i zmaltretowała ich. W Horocku polała się krew podczas powszechnych wyborów.

Pos. Tryl. Kto strzelał? Żandarmi!

Pos. Hlib. Tak, ale z powodu wyzywającego zachowania się pewnego ukraińskiego członka komisyi wyborczej (Wołania: idź pan do Petersburga!)

Pos. Staruch: Już tam w Petersburgu pana wytrzepią (ciągłe przerywania).

Pos. Hlib. Kandydatowi na posła sejmowego grożono śmiercią. Pos. Baczyńskyj dwa dni przed wyborami sejmowymi zwołał zgromadzenie, na którym swych stronników wzywał, aby wszystkim wyborcom, którzy nie będą głosować za ukraińcem, łby porozbijali. (Słuchajcie! Słuchajcie!)

Pos. Baczyńskyj: Łżesz pan bezbwstydnie i ani się nie zarumienisz przytem ani razu!

Pos. Hlib. Potwierdziło to dwudziestu uczestników na tem zgromadzeniu. Zresztą wiedzą przecież członkowie tej izby z własnego doświadczenia, że jednym ze środków u p. Baczyńskiego jest rozbijanie głów. (Jak wiadomo pos. Baczyńskyj rozbił odłamkiem pulpitu głowę posłowi kroackiemu Benkovićowi). Na pewnem zgromadzeniu przez posła Dawydiaka zwołanem urządzili ukraińcy poprostu straszliwą rzeźnię.

Pos. Staruch: Opowiedz no pan o zgromadzeniu w Haliczu.

Pos. Tryl. Ks. Dawydiak dostał policzek od swego stronnika.

Pos. ks. Dawydiak: Właśnie to był pański siczownik, z pańskiej szkoły.

Pos. Pihuliak (ukraniec z Bukowiny) (do posła Hlibowickiego): Wprawdzie ma pan prawo jeździć do Wiednia, ale jedz pan lepiej do Petersburga i zostań tam pan do dyabła.

Pos. Hlib. Nie, tam pojadę do ludzi, a pan idź do dyabła. Dlaczego ukraińcy tak się sierdzili na namiestnika Potockiego, o tem świadczą dokładnie niektóre dzienniki. W dziennikach tych stwierdzono fakt, że niektórzy znaczniejsi dowódcy ukraińskiej partyi zasypali śp. Potockiego prośbami, aby jak najsurowiej wystąpił przeciw kandydatom stororuskim.

Pos. Bacz. To nieprawda, pokaż pan te dzienniki.

Pos. Hlib. Chodź pan do mnie, pokażę panu list poufny, ale chodź pan bez rewolweru.

Pos. Bacz. Psa zabija się kijem, a nie rewolwerem!

Pos. Hlib. W stosunku do pana wolę już być psem, niż równym panu!

Pos. Bacz. Bądź pan zatem dalej psem.

Pos. Hlib. Ponieważ tę ukraińską radę odrzucił hr. Potocki, popadł u ukraińców w niełaskę. Aż do śmierci prześladowali go swą nienawiścią. Panowie ci zamilczają tę okoliczność, że właśnie hr. Potocki ostatnie dnie poświęcał sprawie ruskiej. Zamierzał posła Oleśnickiego zamianować zastępcą marszałka krajowego, lecz ci panowie sami temu przeszkodzili. Chciał dalej stworzyć posadę radcy dworu w krajowej rádzie szkolnej i obsadzić ją ukraińcem.

Pos. Bacz. Skąd to pan wie? My wcale o tem niewiemy.

Pos. Hlib. Przez was zamordowany hr. Potocki.

Pos. Bacz. Co pan mówi? Siczyńskij go zastrzelił, nie my!

Pos. Hlib. Zatem przez waszego stronnika zamordowany hr. Potocki zapewnił wam cały szereg mandatów i mogę to stanowczo twierdzić, że bez interwencyi hr. Potockiego ukraińcy otrzymaliby co najwyżej trzy do pięć mandatów do sejmu. Mowca kończy swoją mowę wśród ustawicznego wrzasku temi słowy: Do panów Starucha i Baczyńskiego się nie zwracam! Droga terroru, gwałtu, fanatyzmu w kraju, oszczerstwa i denuncyacyj tu przed rządem centralnym, ta droga mówię jest niegodną żadnej narodowej organizacyi. A zatem nawracajcie moi panowie! (Gwałtowne okrzyki u ukraińców).

Pos. Staruch: W imieniu ukraińskiego ludu Pfui!

Pos. Hlib. Dziękuję także panu i przebaczam panu!

Poseł ruski Ostapczuk w swej mowie zarzucił Stapińskiemu, że on dawniej groził szlachcie i panom, że im głowy pourywa i wybrukuje niemi ulice Warszawy, a dzisiaj tym panom i tej szlachcie służy.

Dlaczego lud nasz do Prus na roboty dąży?

Oprócz biedy, jest po temu wiele innych przyczyn.

Naprzód, że ten biedny lud już trochę przejrzał na oczy, a ci bogatsi nic się nie uszlachetnili. Lud boi się służby w kraju, bo to u nas nie są żarty! Dobrzy ludzie, panowie czy gospodarze, mają służby podostatkiem, ale tych dobrych jest mało. Inni żalą się, że nie mogą służących dostać. Ależ, bo to ciężka sprawa służyć u bezlitośnego surowego chłopa i baby złośnicy! Harować trza nad siły dzień i noc, dźwigać ciężary dorastającemu biedakowi w kiepskim ubraniu i obuciu na mrozie, jeść jak najpodlej, poszcząc trzy dni w tygodniu od mleka, a jakże i spać krótko, to nie żarty. A gdy z dźwigania lub przemarznięcia zachoruje, to sobie umiera bez żadnego ratunku byle jak najprędzej. Znamy też dwory i plebanije, gdzie sługi do północy męczy gospodyni, zaś o 4-tej rano, zimą i latem idzie pan z latarnią

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

2

II.

A wtem przez drzwi weszła księżna, — pani średnich lat ze śmiejącą się twarzą, przybrana w czerwony płaszcz i szatę zieloną, obcisłą, z pozłoconym pasem na biodrach, idącym wzdłuż pachwin i zapiętym nisko wielką klamrą. Za panią szły panny dworskie, niektóre starsze niektóre jeszcze niedorosłe, w różowych i liliowych wianuszkach na głowach, po większej części z lutniami w ręku. Były i takie, które niosły całe pęki kwiatów, świeżych, widocznie uzbieranych po drodze

Zaroiła się izba, bo za pannami ukazało się kilku dworzan i małych pacholików. Weszli wszyscy raźno, z wesołością w twarzach; rozmawiając głośno, lub podśpiewując, jakoby upojeni pogodną nocą i jasnym blaskiem księżyca. Między dworzanami było dwóch rybałtów, jeden z lutnią, drugi z gęślikami u pasa. Jedna z dziewcząt, młoda jeszcze, może dwunastolatka, niosła też za księżną małą lutenkę, nabijaną miedzianymi ćwiekami.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — ozwała się księżna, stając w pośrodku świetlicy.

— Na wieki wieków, Amen! — odpowiedzieli obecni, bijąc zarazem nizkie pokłony.

— A gdzie gospodarz?

Niemiec, usłyszawszy wezwanie, wysunął się naprzód i przyklęknął obyczajem niemieckim.

— Zatrzymamy się tu dla wypoczynku i posiłku — rzekła pani. — Żywo się jeno zakrzątnij, bośmy głodni.

Mieszczanie już byli odeszli, teraz zaś dwaj miejscowi szlachcice, a wraz z nimi Maćko z Bogdańca i młody Zbyszko, skłonili się powtórnie i zamierzyli opuścić świetlicę, nie chcąc dworowi przeszkadzać.

Lecz księżna zatrzymała ich.

— Szlachtą jesteście: nie przeszkodzicie! Zróbcie znajomość z dworzany. Skądże Bóg prowadzi?

Oni wówczas zaczęli wymieniać swoje imiona, herby, zawołania i wsie, z których się pisali. Dopieroż pani, usłyszawszy od Maćka, skąd wracą, klasnęła w dłonie i rzekła:

— Otóż się przygodziło! Prawcie nam o Wilnie, o moim bracie i o siostrze. Zali zjedzie tu książę Witold na połóg królowej i na chrzciny?

— Chciałby ale nie wie, czy będzie mógł; dlatego kolebę srebrną przez księży i bojarzynów naprzód w darze królowej przysłał. Przy której kolebce i myśmy z bratańcem przyjechali, strzegąc jej w drodze.

— To kolebka tu jest? chciałabym obaczyć. Cała srebrna?

— Cała srebrna, ale jej tu niema. Powieźli ją do Krakowa.

— A cóż wy w Tyńcu robicie?

— My tu nawrócili do klasztornego prokuratora, naszego krewnego, by pod opiekę zacnych zakonników oddać, co nam wojna przysporzyła i co książę podarował.

— To Bóg poszczęścił. Godneż łupy? Ale powiadajcie, czemu to brat niepewien czy przyjedzie?

— Bo wyprawę na Tatarów gotuje.

— Wiem ci ja to; jeno mnie trapi, że królowa nie prorokowała szczęśliwego końca tej wyprawie, a co ona prorokuje, to się zawsze iści.

Maćko uśmiechnął się.

— Ej, świątobliwa nasza pani, nijak przeczyć, ale z księciem Witoldem siła naszego rycerstwa pójdzie, chłopów dobrych, przeciw którym nikomu nie sporo.

— A wy to nie pójdziecie?

— Bom z kolebką przy innych wysłan i przez pięć roków nie zdejmowałem z siebie blach, — odrzekł Maćko, pokazując na brózdy, powyciskane na łosiowym kubraku od pancerza — ale niech jeno wypoczną — pójdą — a choćbym sam nie szedł, to tego oto bra-

je budzić. Sługi wstają, dają krowom paszy, zresztą, jak w zimie obijają się po kątach i drzymią, bo nie mają co robić, ale spać nie wolno, bo coby to była za służba, gdyby nie była mordęgą i udręczeniem! To też wszystko boi się służyć, jeżeli tylko inaczej wyżyć może.

Drugą bardzo ważną przyczyną wychodźtwa jest chęć swobody i zakosztowania przyjemności życia, nawet tam przy ciężkiej pracy.

Nieraz ojciec powrozem rżnął skórę córce lub synowi, aby do Prus nie szedł bo w domu był potrzebny, a on i tak do Prus uciekł... bo cóż to nie opowiada taki obieżysas ludziom na wsi, którzy jeszcze w Prusach nie byli:

„Ranyści! jak tam ładnie! Jak przyjdzie niedziela. to jadą jacysik panowie to na kołkach, to na masinak, to na koniak, a tu idą ozmaite panny tak poubierane straśnie, ze jej! A das dwa, lub trzy ceskie, to zajedzies koleją do miasta. Tu dopiero cuda, nad cuda! W oknak oślicne obrazy, figury, złote rzecy. Kaindzie w budzie wszelakie zwierze, lwy, tygryse więkse, jak konie, lebo wojny, takie co się bez śkła patrzy i ozmaite komedyje, a wszędy grają, jaz dusa skace. Tu zaś w piwiarni grają na skrzypcak, leba na trąbak i tajcują, jeno się spodnice łozwijają.

— A można ta i nasego zatajcować?

— Dzis! cemu nie? — tajcuj, jak kces, pij piwo, cy gorzałkę, tam cię nik nie kopnie, nie potrąci, syćko pięknie ładnie.

I wzdycha biedak do tego raju. U nas cos tu uwidzis, nic, jeno sie topić u starego Mośka. to cało parada, a kieby sie trefilo z kim pobić, to cało łozrywka!

Istotnie nasz lud jest obdarty z wielkiej poezyi życia, przez wychowawców hipokrytów, zostaje mu tylko pijaństwo. Teraz, żeby pasterka w polu zaśpiewała, już jej za złe biorą dewotki. Dawniej bywały różne Sobótki, dożynki, teraz to wszystko zakazane, nawet okolicami nie wolno młodzieży po kolędzie chodzić. Są jeszcze wesela chłopskie, ale na nich mają prawo bawić się ci proszeni goście, czasem bardzo licho. A gdzież ta uboższa posyolita rzesza.

Do niedawna bywały, zwłaszcza na Podkarpaciu tak zwane „stuki". To jest, że gospodarz miał naraz dużo żęcia zboża, lub kopania ziemniaków, ten najmował muzykę od południa, aby tam na polu grała. Więc zeszła się masa ludu (według poważania we wsi tego gospodarza) i przyśpiewując tę robotę robiła. Za to dostawało każde szklankę piwa na polu, a wieczór po małem placku i beczółkę piwa na wszystkich, oraz muzykę do północy. Takie „stuki", oprócz gazdów urządzały dwory i plebanije, bo się to dobrze właścicielom opłacało. Teraz to wszystko zakazane, bo czasem przy tem wypadła bitka.

(Jak te władze przestrzegają, żeby chłop chłopa w karczmisku nie trzasnął w pysk, ale to ich nic nie obchodzi, gdy tam tysiącami chłopskie gospodarstwa na licytacyach sprzedają, lub na wychodźtwie giną ludzie bez żadnej opieki).

Znamy księży, których cała gorliwość kapłańska polega na tem, aby się nikt w parafii nie bawił. Były przypadki, że gdy w takiej chałupie zebrała się młodzież w Ostatki, sprowadziła piwo i przy harmonijce tańczyła, ksiądz przyjechał i rozpędził to wszystko, ale karczmy nie śmiał rozpędzić, bo propinator wytoczyłby mu proces.

Znamy tych głupich ojców i wychowawców, którzy, gdy dzieci skaczą i śpiwają, to oni rozpasują pasek i biją dzieci, że hałas robią. Ale gdy się dzieci w osobnym kącie uciszą i kto wie jakiemi zdrożnościami bawią się na to wychowawcy nie dbają. Więc u nas tańczyć ludowi nie wolno, ale na Nowy Rok, ksiądz czyta z ambony, tyle a tyle dzieci nieślubnych w parafii. Zaś na Morawie albo w Czechach, co niedziela po południu rżnie muzyka w hostińcu, tańczą sedlaki i sirokie sedlaczki, ale o dziecku nieślubnem na wsi rzadko tam słychać.

Ktoby nauczył lud ładnie się bawić, miałby pewnie taką zasługę, jak ten, któryby nauczył lud ładnie się modlić. Prawda, ze każdy bawi się według stopnia swojej kultury. Inaczej kafar, a inaczej gentelman. Więc w oświacie cała nadzieja.

Jeżeli jednak karczmy są potrzebne, to niechże będą trochę porządniejsze. N. p. czemu nie ma w takiej karczmie jednej porządnej izdebki, aby tam jaki porządny przechodzień mógł się przenocować? Powtóre każdy karczmarz czy chciał, czy nie chciał. powinien trzymać ze dwa czasopisma ludowe.

Ale bo cóż to za gadanie, jakie słyszałem pewnego proboszcza-kanonika z protegowanym studentem:

— I tyś był w karczmie!! i nie palisz się ze wstydu, żeś mógł wejść do tej piekielnej jamy! Kto tam chodzi, to jest bez czci i wiary, bez wstydu i honoru!

Student. Mnie tam zaprosił leśniczy, bo tam czekał na niego artysta, jego krewny, a mój znajomy z Krakowa. Zresztą, jeżeli to taka zbrodnicza jama, to ją powinien rząd skasować.

Ks. kanonik: No, to dobre dla chłopów, ale nie dla studentów.

Student: Więc chłopi mogą być bez czci i wiary? Ja myślę, żeby dobrze było, gdyby ksiądz kanonik tam czasem...

---

tanka Zbyszka panu Spytkowi z Melsztyna oddam, pod którego władzą wszyscy nasi rycerze pójdą.

Księżna Danuta spojrzała na dorodną postać Zbyszka, lecz dalszą rozmowę przerwało przybycie zakonnika z klasztoru, który powitawszy księżnę, począł jej pokornie wymawiać, że przysłała gońca z oznajmieniem o swojem przybyciu i że nie zatrzymała się w klasztorze, ale zwyczajnej gospodzie, nie godnej jej majestatu. Nie brak przecie w klasztorze domów i gmachów, w których nawet pospolity człowiek znajdzie gościnę, a cóż dopiero majestat, zwłaszcza zaś małżonki księcia, od którego przodków i pokrewnych tylu dobrodziejstw opactwo doświadczyło.

Lecz księżna odpowiedziała wesoło:

— My jeno tu nogi wstąpili rozprostować, a na rauek trzeba nam do Krakowa. Wyspaliśmy się w dzień i jedziemy nocą dla chłodu, a że to już kury piały, nie chciałam pobożnych zakonników budzić, zwłaszcza z taką kompanią, która więcej o śpiewaniu i pląsach, niżeli o odpocznieniu myśli.

Gdy jednak zakonnik nalegał ciągle, dodała:

— Nie. To już ostaniem. Dobrze czas na słuchaniu świeckich pieśni zejdzie, ale na jutrznię do kościoła przyjdziemy, aby dzień z Bogiem zacząć.

— Będzie msza za pomyślność miłościwego księcia i miłościwej księżny — rzekł zakonnik.

— Książę mój małżonek dopiero za cztery, albo pięć dni zjedzie.

— Pan Bóg potrafi i zdaleka szczęście zdarzyć, a tymczasem niech nam, ubogim, wolno będzie choć wina z klasztoru przynieść.

— Radzi oddwdzięczym — rzekła księżna.

Gdy zaś zakonnik wyszedł, poczęła wołać:

— Hej, Danusia! Danusia! wyleź-no na ławkę i uwesel nam serce tą samą pieśnią którą w Zatorze śpiewałaś.

Usłyszawszy to, dworzanie prędko postawili na środku izby ławkę. Rybałci siedli po jej brzegach, między nimi zaś stanęła owa młódka, która niosła za księżną nabijaną miedzianymi ćwieczkami lutnię. Na głowie miała wianeczek, włosy puszczone po ramionach, suknię niebieską i czerwone trzewiki z długimi końcami. Stojąc na ławce, wydawała się małem dzieckiem, ale zarazem przecudnem, jakby jakowaś figurka z kościoła, albo z jasełeczek. Widocznie też nie pierwszy raz przychodziło jej tak stać i śpiewać księżnie, bo nie znać było po niej najmniejszego pomieszania.

— Dalej Danusia! dalej!—wołały panny dworskie.

Ona zaś wzięła przed się lutnię, podniosła do góry głowę, jak ptak, który chce śpiewać i przymknąwszy oczęta, poczęła srebrnym głosikiem:

„Gdybym ci ja miała
„Skrzydełeczka jak gąska,
„Poleciałaby ja
„Za Jaśkiem do Szląska!

Rybałci zawtórowali jej zaraz, jeden na gęślikach, drugi na dużej lutni; księżna, która miłowała nad wszystko świeckie pieśni, poczęła kiwać głową na obie strony, a dzieweczka śpiewała dalej, głosem cieniuchnym, dziecinnym i świeżym, jak śpiewanie ptaków w lesie na wiosnę:

„Usiadłaby ci ja
„Na śląskowskim płocie:
„Przypatrz się Jasiulku,
„Ubogiej sierocie".

I znów wtorowali rybałci. Młody Zbyszko z Bogdańca, który, przywykłszy od dzieciństwa do wojny i srogich jej widoków, nigdy nic podobnego w życiu nie widział trącił w ramię stojącego obok Mazura i zapytał:

— Co to za jedna?

— To jest dzieweczka z dworu księżny. Nie brak ci u nas rybałtów, którzy dwór rozweselają, ale z niej najmilszy rybałcik, i księżna niczyich pieśni tak chciwie nie słucha.

— Nie dziwno mi to to. Myślałem, że zgoła anioł i odpatrzyć się nie mogę. Jakże ją wołają?

Ks. kanonik (nagle): Co? Co? ja po karczmach chodzić! co? marsz za drzwi łajdaku!

A przecież, jeżeli karczma ma być jako zreformowaną, to koniecznie tak, aby tam bez wstydu ksiądz, nauczyciel i dziedzic mógł zajrzeć. Innej rady nie ma.

Że w Prusach nasi robotnicy nie zarabiają wiele, to fakt. Znamy np. tu dziewkę oszczędną i pracowitą, która chodząc do Prus i z tego zarobku w zimie żyjąc, przez 5 lat ledwie 100 kor. uskładała, gdyż z najpodlejszej służby miałaby ich najmniej 200. Piszący też słyszał sześć robotnic, wracających z Prus w jesieni, jak się namawiały, ile mają we wsi powiedzieć, że zarobiły. Jedna mówi: Powiedzmy, że po 100 reńskich. A druga mówi: E, to mało, powiedzmy każda jeszcze raz tela...

Że się tam źle dzieje, to też wiemy. N. p. jeżeli dwóch robotników mają swoje kochanki, to obcują z niemi nawzajem, aby nie miały dzieci. A ile znają sposobów do spędzania płodu! Ile razy się to trafia, że silna rasowa dziewka, jakoś ciężko zachorowała, ale wyzdrowiała nareszcie. Potem wyszła za mąż i po pierwszem dziecku, czasem nieżywem, opadła z sił, wyschła jak szkielet i leży rok, a umrzeć nie może... A idzie na Saksy prawie cała młoda generacya; takie młode, ładne kwiatki idą na marne!

Nasz lud, mimo pewnych wybryków, z nadmiaru siły i zdrowia, miał pewną silną, wiejską moralność, alę teraz ją traci i to jest złe najgorsze, jakie nam Prusy dają.

Krzywdy i nadużycia.

Hajdamaka w roli nauczyciela.

W ubiegłym tygodniu stawał przed sądem w Kopyczyńcach Julian Sadowski, ukrainiec, nauczyciel z Celejowa, oskarżony o pobicie chłopca za to, że nie umiał mówić pacierza po rusku. Ofiarą brutalnego nauczyciela, jest polskie dziecko, 8 letni Józef Moskaluk.

Litość wzbudzająca ofiara brutalności hajdamackiej, to chłopak 8-letni, nędzny i drobny, skatowany przez krwiożerczego pedagoga dlatego, że nie umiał mówić pacierza po rusku.

A dzieje się to dlatego, ze nauczyciel nie dopuszcza księdza polskiego do nauki religii, nie pozwala mówić pacierza po polsku a ufny w „zasługi“ swego ojca, który niegdyś polską osadę Celejów zrutenizował do tego stopnia, że z ludności polskiej pozostało kilku zaledwie Polaków, katuje ich dzieci w tak wstrętny sposób.

Co mówi pan inspektor szkolny i pan starosta na sprawki brutalnego pedagoga? a w husiatyńskim powiecie najlepsze posady nauczycielskie zajmują ukraińscy nauczyciele. Społeczeństwo polskie ma prawo wymagać, aby hajdamaka nie pastwił się jak zwierz dziki nad polskiem dzieckiem, zbierając zapewne wzorki z pruskiego kata, który rózgą i katowaniem polskiego dziecka chce wyplenić ducha.

Brutalny hajdamaka został skazany na dwa dni aresztu.

Zastępca prokuratoryi wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary.

Zgon „symulanta“ podczas ćwiczeń wojskowych. Ignacy Gerlach z Malinowic (powiat Brzozów) „narukował“ dnia 30. kwietnia br. do ćwiczeń wojskowych przy stacyonowanym tu obecnie od niedawna 10 pułku piechoty i został przydzielonym do 13. kompanii. Zaraz tego samego dnia, kiedy się zgłosił do ćwiczeń tj. 30. z. m, oświadczył Gerlach, że się czuje bardzo chorym i prosił, aby go od ćwiczeń tego razu uwolnić. Jednakowoż lekaż wojskowy p. dr. Freissinger uznał rezerwistę Gerlacha za symulanta, kazał mu bez warunkowo pełnić służbę i ćwiczenia odbyć. Gerlach, choć ciężko chory. musiał się poddać. Kilka dni przecierpiał wśród strasznych bolów i gorączki, aż ostatecznie odstawiono go do szpitala garnizonowego, gdzie mimo, że wedle orzeczenia dr. Freissingera był tylko symulantem, w kilkanaście godzin po internowaniu zmarł 6-go b. r. o godz. 3·30 nad ranem. Pogrzeb śp. Gerlacha, który w kwiecie wieku (liczył 35 lat) tak marnie zginął, odbył się we czwartek 7-go maja br. Podajemy tylko samo zdarzenie, w którem główną rolę odegrał p. dr. Freissinger. Pytamy, kto rodzinie tego, tak młodo zgasłego, człowieka wynagrodzi łzy i cierpienia i żądamy, by winni nie uszli kary.

Prawo ludu.

Zbrodnie hajdamaków.

Tygodnik polski „Ojczyzna“ donosi, że we wschodniej Galicyi chłopi ruscy podpalają Polakom chaty i budynki gospodarskie, że robią szkody w polu, biją i grożą zabiciem.

I tak w Hnilczu w pow. podhajeckim spalili polską szkołę. W Laszkach Górnych w pow. bobreckim podpalili dwie chaty polskim gospodarzom. W Ceperowie w pow. lwowskim przez długi czas odgrażali się na wszystkich Polaków, a w Szczególności na p. Długoszewskiego, który jest ogrodnikiem u zakonnic. Pewnej nocy podeszła banda ukraińców pod okno p. Długoszewskiego i strzeliła do niego — na szczęście jednak bez skutku. Ukraińcy z całej wsi zmówili się i wypędzili swoje bydło na łąki pol-

---

— A to nie słyszeliście?—Danusia. A jej ojciec jest Jurand ze Spychowa, comes możny i mężny, który do przedchorągiewnych należy.

— Hej! nie widziały takiej ludzkie oczy.

— Miłują ją też wszyscy i za śpiewanie, i za urodę.

— A któren jej rycerz?

— Dyć to jeszcze dziecko.

Dalszą rozmowę znów przerwał śpiew Danusi. Zbyszko patrzał z boku na jej jasne włosy, na podniesioną głowę, na zmrużone oczki, i na całą postać, oświeconą zarazem blaskiem świec woskowych i blaskiem wpadających przez otwarte okna promieni miesiąca — i zdumiewał się coraz bardziej. Zdawało mu się, że już ją niegdyś widział, ale nie pamiętał, czy we śnie, czy gdzieś w Krakowie, na szybie kościelnej.

I znów trąciwszy dworzanina, pytał przyciszonym głosem:

— To ona z waszego dworu?

— Matka jej przyjechała z Litwy z księżną Anną Danutą, która wydała ją za grabię Juranda ze Spychowa. Gładka była i możnego rodu, nad wszystkie inne panny księżnie miła, i sama księżną miłująca. Dlatego też córce dała to same imię — Anna Danuta. Ale pięć lat temu, gdy przy Złotoryi Niemcy napadli na nasz dwór, ze strachu zmarła. Wtedy księżna wzięła dzieweczkę — i od tej pory ją hoduje. Ojciec też często na dwór przyjeżdża i rad widzi, że mu się dziecko zdrowo, w miłości książęcej chowa. Jeno, ilekroć na nią spojrzy, tylekroć łzami się zalewa nieboszczkę swoją wspominając, a potem wraca na Niemcach pomsty szukać za swoją krzywdę okrutną. Miłował ci on tak tę swoję żonę, jako nikt do tej pory swojej na całem Mazowszu nie miłował — i już siła Niemców za nią pomorzył.

A Zbyszkowi zaświeciły oczy w jednej chwili i żyły nabrały mu na czole.

— To jej matkę Niemcy zabili?—spytał.

— Zabili i nie zabili. Sama umarła ze strachu. Pięć roków temu pokój był, nikt o wojnie nie myślał i każden bezpiecznie chadzał. Pojechał książę więżę jedną w Złotoryi budować, bez wojska, jeno z dworem, jako zwyczajnie czasu pokoju. Tymczasem wpadli zdrajcy Niemcy, bez wypowiedzenia wojny, bez żadnej przyczyny... Samego księcia, nie pomnąc, ni na bojaźń boską, ni na to, ze od jego przodków, wszystkie dobrodziejstwa na nich spadły, przywiązali do konia i porwali ludzi pobili. Długo książę w niewoli u nich siedział i dopiero, gdy król Władysław wojną im pogroził, ze strachu go puścili; ale przy owym napadzie umarła matka Danusi, bo ją serce udusiło, które jej pod gardło podeszło.

— A wy, panie, byliście przy tem? Jako że was zowią, bom zapomniał?

— Ja się zowię Mikołaj z Długolasu, a przezywają mnie Obuch. Przy napadzie byłem. Widziałem, jako matkę Danusiną jeden Niemiec, z pawiemi piórami na hełmie, chciał do siodła troczyć — i jako w oczach mu zbielała. Samego też mnie halabardą zacięli, od czego znak noszę.

To rzekłszy ukazał głęboką bliznę w czaszce, ciągnąca się z pod włosów na głowie aż do brwi.

Nastała chwila milczenia. Zbyszko począł znów patrzeć na Danusię. Poczem pytał:

— I rzekliscie, panie, że ona nie ma rycerza?

Lecz nie doczekał się odpowiedzi, gdyż w tej chwili śpiew ustał. Jeden z rybałtów człowiek tłusty i ciężki, podniósł się nagle, przez co ława przechyliła się w jedną stronę. Danusia zachwiała się i rozłożyła rączki, lecz nim zdołała upaść lub zeskoczyć, rzucił się Zbyszko, jak żbik, i porwał ją na ręce.

Księżna, która w pierwszej chwili krzyknęła ze strachu, roześmiała się zaraz wesoła i poczęła wołać:

— Oto rycerz Danusin! Bywaj-że rycerzyku, i oddaj nam naszą miłą śpiewaczkę!

— Chwacko ci ją ułapił! — ozwały się głosy wśród dworzan.

Zbyszko zaś szedł ku księżnie, trzymając przy piersiach Danusię, która, objąwszy go jedną ręką za szyję, drugą podnosiła w górę luteńkę z obawy, by się nie zgniotła.

skich chłopów, a gdy ci się starali spędzić bydło ze swoich łąk, Rusini napadali na nich i bili, jednego gospodarza pobili bardzo ciężko i pokąsali. Taki stan trwał przez kilka dni i byłoby przyszło do gorszych rzeczy, gdyby nie była wkroczyła żandarmerya.

W Wodnikach koło Starego Sioła było dwóch ruskich akademików w czytelni „Proświty“ która mieści się w wynajętej chacie. Ci akademicy musieli tłumaczyć zgromadzonym w czytelnicy ludziom, że teraz Rusinom wolno publiczną własność obracać na swój pożytek — bo na drugi dzień wytyczyli sobie Rusini kawał gruntu gminnego i bez niczyjego pozwolenia plantują plac pod budowlę czytelni „Proswity“.

W przemyskim powiecie napadli na chłopa Polaka, który w ruski poniedziałek wielkanocny gnój woził na pole i zmusili go do zaprzestania pracy. Natomiast w polskie święta wielkanocne Rusini pracują swobodnie.

W Czernichowie w tarnopolskim powiecie wybuchł pożar. Ruskie towarzystwo strażackie „Sicz“ poczęło gasić ogień; ale i podczas pożaru jest polityka. Siczownicy nie ratowali chat zaasekurowanych w krakowskiej „Floryance“. Żadne prośby ani zaklęcia nie pomogły, powiedzieli, że nie myślą ratować domu ubezpieczonego w polskiem towarzystwie.

Sprawy ludowe.

Podług wykazów amerykańskiej komisyi emigracyjnej przybyło do Stanów Zjednoczonych w r. 1906—7 w ogóle 1,285.349 Tej olbrzymiej masy emigrantów dostarczyła prawie wyłącznie Europa, gdyż na Azyę przypada zaledwie 40.524 (między tymi 30.226 Japończyków) a kilkanaście tysięcy emigrantów przybyło z Kanady, Afryki i Australii.

Europa przysłała tedy 1,200.000 ludzi, a w tej liczbie znajduje się 137.147 Polaków z wszystkich trzech zaborów. Polacy zajmują trzecie z rzędu miejsce co do liczby emigrantów. Na pierwszem miejscu stoją Włosi z liczbą 288.979, na drugiem żydzi z liczbą 146.400 emigrantów (114.932 z Rosyi, 18.885 z Austro-Węgier, 7.032 z Anglii), tuż po nich następują polscy emigranci w liczbie 137.147 (73.122 z Rosyi, 59 719 z Austro-Węgier, 3.888 z Niemiec). Stosunkowo niską jest cyfra (23.910) emigrantów ruskich. Czechów wyemigrowało tylko 13.507, Chorwatów i Słowieńców 47.317, Słowaków 41.870, Węgrów 58.577, Litwinów 25.764, Niemców 91.059 i t. d. Najwięcej emigrantów pochodziło z Węgier, bo 193.460, na Austryę przypada 144.992

Jak więc z powyższego wykazu wynika, Polacy z Galicyi tworzą prawie połowę wszystkich innych emigrantów austryackich. Z Rosyi wyemigrowało ogółem 258.943 osób, z Anglii 115.000, z Niemiec zaledwie 37.807 a z Francyi tylko 8.774. W końcu podnieść jeszcze należy, że przeważnie emigrują mężczyźni (W Austryi przypada na 100 emigrantów męskich 44 kobiet). Jeśli się zważy, że zazwyczaj najlepsze siły robocze emigrują, że ludzie w sile wieku opuszczają ojczyznę z nędzy i dla braku zarobku, trudno tę statystykę inaczej nazywać, jak niesłychanie smutnym objawem stosunków w naszym kraju.

Z powodu zmiany statutu Koła polskiego we Wiedniu, pisze ks. Stojałowski w *Wieńcu*, że ta zmiana statutu jest tylko sprawą wewnętrzną Koła, z której lud nie ma bezpośrednio żadnej korzyści.

„To co lud najbardziej obchodzi i co stanowi rdzeń rzeczy, to jest polityka czyli działanie Koła polskiego w Wiedniu, ta się nie zmieniła.

„Poseł Stapiński zapowiadał szumnie, że zaprowadzi on zmiany polityczne w Kole polskiem — i zmusi je do zajmowania się sprawami ludowemi.

„Tymczasem nic się z tego nie spełniło. Ani pan Stapiński ani nikt z jego kolegów dotychczas nic, ani na jedno ziarnko makowe nie wymyślili nowego dla dobra ludu — i nie mogli w niczem żądać zmiany polityki Koła polskiego — bo całe nowe Koło zajmowało się od początku sprawami ludowemi, a polityka jego była taką, że żadnych w niej zmian nie było potrzeba.

„Co więcej, gdy w Kole polskiem odezwały się głosy, aby Koło polskie w niektórych sprawach ludowych ostrzej się domagało od rządu, zadośćuczynienia żądaniom Koła — poseł Stapiński jeden z pierwszych doradzał, aby Koło polskie nie stawiało sprawy za ostro“.

Krwawe zajście w Czerniechowie.

W Czerniechowie, podczas aresztowania złodzieja ryb, na wieży cerkiewnej poczęto bić we dzwony. Chłopi posądzili leśniczego, Alfreda Kirschnera o to, że spowodował dochodzenie o kradzież ryb. W chwili prowadzenia złodziei do urzędu gminnego przez żandarmów, zgromadzili się chłopi przed budynkiem gminnym w wielkiej liczbie i żądali od żandarmów wydania leśniczego. Ten, zagrożony przez włościan, schronił się pod opiekę żandarmów. Gdy komendant żandarmów nie chciał zadość uczynić temu żądaniu obawiając się, że tłum dopuści się na leśniczym sądu doraźnego — tłum rozpoczął przypuszczać formalny szturm do budynku urzędu

---

Twarz miała śmiejącą się i uradowaną, choć trochę przestraszoną.

Tymczasem młodzieńczyk doszedłszy do księżny, postawił przed nią Danusię, sam zaś klęknął i podniósłszy głowę, rzekł z dziwną w jego wieku śmiałością:

— Niech-że będzie wedle waszych słów, miłościwa pani! Pora tej wdzięcznej panience mieć swego rycerza, a pora i mnie mieć swoję panię, której urodę i cnoty będę wyznawał, zaczem z waszem pozwoleństwem, tej oto właśnie chcę ślubować i do śmierci wiernym jej w każdej przygodzie ostać.

Na twarzy księżny przemknęło zdziwienie, ale nie z powodu słów Zbyszkowych, tylko dlatego, że wszystko stało się tak nagle. Obyczaj rycerskiego ślubowania nie był wprawdzie polski, jednakże Manowsze, leżąc na rubieży niemieckiej i widując często rycerzy z dalekich nawet krajów, znało go lepiej nawet, niż inne dzielnice, i naśladowało dość często. Księżna słyszała też o nim dawniej jeszcze, na dworze swego wielkiego ojca, gdzie wszystkie obyczaje zachodnie były uważane za prawo i wzór dla szlachetnych wojowników — z tych przeto powodów nie znalazła w chęci Zbyszka nic takiego, coby obrazić mogło ją, lub Danusię. Owszem, uradowała się, że miła sercu dworka poczyna zwracać ku sobie rycerskie serca i oczy.

Więc z rozbawioną twarzą zwróciła się do dziewczyny:

— Danuśka! Danuśka! chcerz li mieć swego rycerza?

A przetowłosa Danusia podskoczyła naprzód trzy razy do góry w swoich czerwonych trzewiczkach, a następnie chwyciwszy księżnę za szyję, poczęła wołać z taką radością, jakby jej obiecywano jakąś zabawę, w którą się tylko starszym bawić wolno:

— Chcę, chcę! chcę!...

Księżnie ze śmiechu aż łzy napłynęły do oczu, a z nią śmiał się cały dwór; wreszcie jednak pani, uwolniwszy się z rąk Danusinych, rzekła do Zbyszka:

— Aj! ślubuj! ślubuj! cóż zasię jej poprzysiężesz?

Lecz Zbyszko, który wśród śmiechu zachował niezachwianą powagę, ozwał się również poważnie nie wstając z klęczek:

— Ślubuję jej, iże stanąwszy w Krakowie, powieszę pawęż na gospodzie, a na niej kartę, którą mi uczony w piśmie kleryk foremnie napisze: jako panna Danuta Jurandówna najurodziwsza jest i najcnotliwsza między pannami. A ktoby temu się przeciwił, z tym będę się potykał poty, póki sam nie zginę, albo on nie zginie — chybaby w niewolę radziej poszedł.

— Dobrze! Widać rycerski obyczaj znasz. A co więcej?

— A potem, — uznawszy od pana Mikołaja z Długolasu, jako mać panny Jurandówny za przyczyną Niemca z pawim grzebieniem na hełmie. ostatni dech puściła, ślubuję pod gołe boki konopnym sznurem się przepasać, i choćby mi też do kości się wżarł, póty go nie zdjąć, póki trzech takowych czubów, — w poprzód rycerzy pobiwszy, z hełmów niemieckich nie zedrę i pod nogi mojej pani nie położę.

Na to spoważniała księżna i spytała:

— Nie dla śmiechu-li ślubujesz?

A Zbyszko odrzekł:

— Tak mi dopomóż Bóg i Święty Krzyż: któren ślub w kościele przed księdzem powtórzę.

— Chwalebna jest z lutym nieprzyjacielem naszego plemienia walczyć, ale mi cię żal, boś młody i łatwo zginąć możesz.

Wtem przysunął się Maćko z Bogdańca, który dotychczas, jako człowiek dawniejszych czasów, ramionami tylko wruszał — teraz jednak uznał za stosowne przemówić:

— Co do tego, nie frasujcie się, miłościwa pani. Śmierć w bitwie każdemu się może przygodzić, a włodyce, stary-li czy młody, to nawet chwalebna jest. Ale nie cudna temu chłopu wojna, bo chociaże mu roków nie dostaje, nieraz już trafiało mu się potykać z konia i piechtą, kopią i toporem, długim, albo krótkim mieczem, z pawężą, albo bez.

Ciąg dal. nast.

gminnego, domagając się coraz hałaśliwiej i natarczywiej wydania Kirschnera.

Komendant żandarmów wzywał kilkakrotnie włościan w imieniu prawa do uspokojenia się i do rozejścia, lud jednakże, widocznie podżegany przez agitatorów, którzy już w tym czasie znaleźli się w tłumie i rozwinęli gorączkową działalność, odpowiedział na wezwanie do rozejścia się obrzuceniem żandarmów kamieniami. Mimo tego żandarmi próbowali jeszcze perswazyi, a gdy to nie pomogło zagrozili użyciem broni.

Wtem z tłumu padły trzy strzały, a kule, skierowane widocznie do skrytego w domu Kirschnera utkwiły w ścianie przeciwległej do frontowego okna. Równocześnie ku oknom posypał się grad kamieni, a wzburzony tłum począł rzucać ku żandarmom wszystkiem, co miał pod ręką, a więc kołami, łopatami, polanami drzewa i t. p. Mimo tego żandarmi jeszcze nie robili użytku z broni chcąc widocznie do końca próbować, czy nie uda się przywrócić spokoju bez rozlewu krwi.

Dopiero kiedy nad głowami tłumu, jakby z pod ziemi wyrosła, rozwinęła się chorągiew biało-żółto-niebieska, i chłopi widocznie tem zjawiskiem podnieceni i zagrzani do boju, nietylko nie usłuchali wezwania do ustąpienia ale wręcz ruszyli do szturmu na budynek urzędu gminnego, komendant żandarmom dał rozkaz, aby strzelali.

Padły trzy strzały, po których tłum nie ustąpił, lecz przeciwnie zdawał się być więcej podnieconym i nacierał w dalszym ciągu.

Wówczas ze strony żandarmów padły dwie salwy po trzy strzały, a wnet po nich odezwały się ze ze zbitej gromady chłopów rozpaczliwe jęki i płacze. Przerażony tłum począł w panicznym strachu rozbiegać się na wszystkie strony.

Na miejscu starcia zostało pięć zwłok. Zginęli od kul: Michał Kuraszko lat 60, Mikołaj Szogedyn lat 40, Marya Macudziej lat 35, Naścia Sidorak lat 40 i Semko Lalak chłopiec 12-letni; ciężko ranni są: Cypryan Niedopytalski, Naścia Cwioch, Jurek Haziuk, Wasyl Łałyk; lekko ranni są: Andrzej Chmielewski, Iwan Prokopow, Katarzyna Hlinska, Ilko Trytulak i Gwoździc z Jankowic.

Wśród ludności czerniechowskiej, jak i okolicznej, panuje wielkie wzburzenie.

Jak stwierdzono, wśród ludności czerniechowskiej uwija się mnóstwo agitatorów, którzy usiłują wyzyskać wzburzenie włościan, aby ich popchnąć do dalszych rozpaczliwych czynów.

Kronika.

Szczepanów Czytamy w „Obronie" o rozmaitych nieporządkach i nadużyciach, jakie się dzieją w gminach, a dobrego mało kiedy da się co spodkać. Otóż i nam z wielką przykrością przychodzi donieść czytelnikom, że się a nas źle dzieje i wszyscy się na to patrzą, ale boją się Franciszka Bujaka, wójta gminy Szczepanowa i pana Franciszka Skrzelowskiego kierownika szkoły, a ci robią co się im podoba. Przed 18 laty zbudowano u nas szkołę na 2 gminy t. j. Szczepanowa i Dziekanowa. Po jakiemś czasie Dziekanów odstąpił od tej szkoły, gdyż była odległą, i założyli sobie szkołę u siebie w Dziekanowie. W jesieni zeszłego roku kierownik szkoły wynajął nową klasę zaraz obok budynku szkolnego, bez uchwały rady gminnej, a córka Pana wójta została Nauczycielką chociaż szkół nauczycielskich nie widziała, ale dla Szczepanowa to i taka nauczycielka wystarczy. Tak pan Kierownik chciał z panem wójtem i tak zrobili a wy chłopi płaćcie.

Jeszcze wam podam bardzo ciekawą wiadomość niedouwierzenia a prawdziwą. U nas w Szczepanowie jest poczta i ma listonosza od roku, ale za 6 koron miesięcznie. Nie umi on ani jednej litery ani drukowanego ani pisanego. Pomyślcie co to za nie wygoda. Gdy kto chce dostać list, to musi wszystkie listy przeszukać, a jak nie było listu, to się daremnie fatygował. Przezto dużo listów ginie. Możeby Dyrekcya była tak łaskawa nas uwolnić od takiego listonosza a nadać nam uczonego chociać zgrosówki gdyż my tu także należytości w całości płacimy tak jak we Lwowie lub Krakowie. Bożeżzachowaj każdą gminę od takich stosunków i dopomóż, żebyśmy mogli to wszystko przetrzymać i lepszego zarządu w gminie się doczekać.

Czytelnik Obrony Ludu M. D. K.

O sadownictwie rozmowa z chłopem w jednej wsi przy Wadowicach.

Przechodzeń do chłopa stojącego przed chałupą: W tej okolicy udawałyby się drzewa owocowe bardzo dobrze, a wy macie koło chałupy same wierzby.

Chłop: A bo mi wierzba potrzebna, czy to na płot, czy spalić, i rośnie to bardzo prędko.

Przechodzeń. Tak, ale przecie mielibyście większy pożytek z jabłoni lub gruszki.

Chłop: A czy ja chcę? — Oto kumoter Walek miał jabłonkę w ogródku. Jeszcze zielone jabłka otrzęśli mu chłopaki w nocy. On jegnego złapał, trochę go ta za łeb wytrząsł i potem za parę dni zastał jabłonkę całą obłamaną. A zaś mój szwagier Michał także miał gruszkę w ogrodzie. W nocy zastał na niej złodzieja i dobrzego tyką wymłocił. Potem dawał pozor i raz w nocy słyszy, że coś w ogródku ciupie. Leci, a tu mu złodziej już całego szczepka siekierą podciął. — Zaskarżył go i złodziej musiał zapłacić drzewko i siedzieć w kozie. Potem niedługo szwagier się pali. Któż wie, czy nie z powodu tej gruszki.

Przechodzień. To źle, a dawno tu macie szkołę?

Chłop: Będzie ze 30 lat, już ja do niej chodził.

Przechodzeń: A kościół dawno tu stoi?

Chłop: A, to od niepamiętnych czasów. Ale dlaczegóż to mówicie? Czy ksiądz albo nauczyciel miałby pilnować moich gruszek:

Przechodzień: No tak nie, ale z tego się okazuje, że z 30 lat nauki w szkole i w kościele nie ma żadnego pożytku. Wyrzucony grosz.

Ant. Słopa.

Bojkotowanie Polaków, oto najnowsza akcya „ukraińców", do której nawołuje w artykułach „Diła" niejaki p. Czaykowski. Nie tylko kupca i rzemieślnika Polaka unikać należy, ale nawet adwokata i lekarza, i w myśl zasady: „kto nie jest ze mną, ten jest przeciwko mnie", dążyć należy do podkopania egzystencyi wszystkich patryotów polskich, a choćby tylko katolików rzymskiego obrządku.

„Kto wyłamie się z pod solidarności, ten publicznie we wszystkich gazetach ukraińskich piętnowany będzie jako „chruń" (t. z. świnia), w którym to celu umyślnie zaprowadzoną została w dziennikach ukraińskich rubryka pn. „hańba". „Aby jednak nie wzbudzić czujności polskiego społeczeństwa", radzi p. Czaykowski nie zdradzać się z bojkotem jako takim, lecz zasłaniać się hasłem „swój do swego".

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Walaszek. „Warszawę" Pan dostanie, gdy tylko introligator ukończy robotę.

P. Dembicki. Dajemy ogłoszenie, może się jako znajdzie. Ogłoszenie damy 3 razy i należy się nam za nie 3 korony, które prosimy przysłać.

Zginął chłopiec

z Nowej Wsi Szlacheckiej poczta Liszki koło Krakowa imieniem Maciej lat 11, włosy blond (ciemny, oczy niebieskie, blady, nieśmiały, kapelusz czarny-bluzka jasno-popielata, bosy. — Ktoby wiedział o jego pobycie proszę donieść pod adresem ojca: Piotr Płatek w Nowej Wsi szlacheckiej poczta Liszki za stosownem wynagrodzeniem.

Cennik ziemiopłodów. Kraków 26 maja Płacono za 100 kg. Pszenica biała 24·30 do 25.10, czerwona i żółta 24·10 do 25.—, węgierska 25·— do 25·50; żyto krajowe 10·60 do 21·40, węgierskie 22·00 do 23.50; jęczmień na krupy 14·20 do 15·00, browarny —·— do —·—, na paszę 12·60 do 13·60; owies z opłatą akcyzową 14·90 do 16·50; proso 14·00 do 14·80; jagły 24·— do 26·—; tatarka 17·20 do 18·60; kukurydza 15·90 do 16·40; groch 22·00 do 29·00; fasola 16·50 do 26·50; wyka 13·50 do 14·60; rzepak zimowy —·— do —·—; koniczyna nasienna czerwona 130·— do 200·—, biała; —·— do —·—; tymotka 34·— do 50·—; soczewica 20·— do 46·—; słoma 7·00 do 8·40; siano 9·00 do 10·00; koniczyna pastewna 11·20 do 12·00; ziemniaki 3·60 do 4·00; jaja za kopę 3·00 do 3·40; masło za 1 kg. 2·20 do 2·60.

Wydawca i Red. odp.: Dr. Michał Danielak. Drukiem W. Poturalskiego w Podgórzu.